

LEWARR nr.4/7/
22 maja 1934 r.

S.Bereza

OKRAKIEM NA BARYKADZIE

I.

Nawrotna fala w filozofii burżuazyjnej teorii skryto - i jawnie - idealistycznych, remontowanie przez reakcyjnych profesorów w rodzaju Jeansa i "bezbożnych socjalistów /w rodzaju Maksa Adlera/, lub religijnych /na wzór Hendrika de Manna, twórcy nawskroś solidarystycznego planu pracy/ - idzie równoległe z ofensywą reakcji faszystowskiej.

Jan Nepomucen Miller w części filozoficznej swej książki "Na gruzach Grenady" - /Co to jest uniwersalizm?/ - w elektrycznym bukiecie nowych i starych filozofii burżuazyjnych, usiłuje stworzyć wszechogarniającą "teorię uniwersalistyczno-pluralistyczną".

Niewiadomo co jest ciemniejsze, styl pana Millera czy jego "filozofia".

Filozoficzne "credo" "pluralizmu" p.Millera brzmi: "zagadnienie entecedencji czynników ekonomicznych jest niemal bez znaczenia, jak tradycyjny dylemat na temat jajka i kury"... "Człowiek ma potrzeby nie tylko ekonomiczne lecz i moralne, estetyczne, metafizyczne, polityczne, indywidualne, zbiorowe i tysiączne inne, które się wzajem krzyżują, paraliżują lub uzupełniają."

Zdawałoby się, że nie ma nic bardziej sprzecznego z dialektyką materialistyczną, z filozofią proletariacką, jak ta paplanina o "pluralizmie", "fikcji jedności materialistycznej" itd. Ale p.Miller, "lewy" socjalista, współpracownik "Nowego Pisma" i "Robotnika" by przykryć

nagość swych reakcyjnych poglądów, powołuje się na ... marksizm. Powiada: "Niemniej pluralistycznie /podkreślenie wszędzie moje - S.B./ ujmował stosunek tych zjawisk do siebie Fryderyk Engels, który w liście do Starkenberga z r. 1894 pisze: "Rozwój polityczny, prawny, filozoficzny, religijny, literacki, artystyczny - oparty jest na ekonomicznym. Lecz wszystkie te stosunki wpływają na siebie i na podstawę ekonomiczną."

I tu czytelnik, którego raczej śmieszyć może Kruczata p. Millera przeciwko podstawom marksizmu - staje wobec pytania: czy mamy do czynienia z nieuctwem znachora, czy z niechlujstwem myślowym "filozofa", tworzącego w "trójpotach" nowe teorie i terminy - czy też ze świadomymi machinacjami reakcyjnymi czarnoksiężnika magii "pluralistyczno-universalistycznej", Bo:

1/ albo "pluralistyczne" pojmowanie sprawy oznacza, że "entecedencja czynników ekonomicznych jest niemal bez znaczenia",

2/ albo stajemy na marksistowskim stanowisku, że entecedencja czynników ekonomicznych ma znaczenie pierwszej wagi, że rozwój polityczny, prawny itd. odbywa się na podstawie ekonomicznej i dopiero te różnorodne, ale wtórne zjawiska wpływają wzajemnie na siebie i na podstawę. Ale skąd tu, w takim razie "niemniej pluralistyczne" stanowisko Engelsa?

Od takich "odkryć" /nieuctwo, niechlujstwo, fałszerstwo ?/ w książce aż się roi. P. Miller śmie twierdzić, że "materialistyczne wyznanie / / wiary proletariatu jest świadomie propagandystycznym hasłem" a w końcu dochodzi do "formuły ogólniejszej - jak powiada - od marksowskiej":

"Świadomość ludzka rozwija się i urabia we wspólnocie rzeczy /materialnej i we wspólnocie ludzi /psychicznej/". I, zadowolony z siebie, dodaje: "Jest to formuła niewątpliwie mniej ścisła, ale mieszcząca w sobie i formułę marksowską".

Gdzieindziej opowiada p. Miller o "solidaryzmie społecznym" i religii w ustroju socjalistycznym. Mówi o tem, że Dmowski stanął na niemal socjalistycznym stanowisku, a Mosley, znany wódz faszystów angielskich jest... komunizującym socjalistą

Falszerstwo, niechlujstwo, nieuctwo?

Nie, to tylko wykonanie socjalnego zamówienia redakcji.

2.

Reakcyjność p. Millera uwidacznia się już wyraźnie nie wtedy, gdy omawia on zagadnienia religii. Tu nawet "Nowe Pismo" w recenzji zresztą nader przychylniej o książce, zmuszone było zastrzec się, że wnikliwość autora w sprawach religii "mogą bezwstydnie wykorzystać pewne sfery"

Walka z religią jest - według p. Millera - tylko nową doktryną... Stąd, po napiętnowaniu doktrynerstwa bezbożników, prowadząc przez kręte labirynty mętnych definicji, p. Miller wchodzi na podwórko... religianctwa:

"Po przełomowej książce Wiliama Jamesa o "Doświadczeniach religijnych" trudno już obecnie z całkowitym lekceważeniem przechodzić obok przeżyć religijnych człowieka jako czysto osobistego urojenia".

"W doznaniu religijnym na gruncie modlitwy, ofiary, slubu, czy jakiegokolwiek obrzędu, ustala się imaginacyjną wspólnotę z owym "czynnikiem wyższym"... "Życie religijne jest więc jedną z form pokonania granic naszego indywidualnego odosobnienia i wzięcia udziału w

zmaganiu się kosmicznych, absolutnych potęg". - Amen.

3.

Te "siły kosmiczne", "absolutne potęgi" stają się zrozumiałe gdy autor przechodzi do zagadnień społecznych do określenia stosunku "uniwersalistyczno-pluralistycznego" światopoglądu do walki klas. "Świat pracy", jego dążenia walki zna p. Miller doskonale.

"Uświadomiona nawet robotnica / / nie może się opędzić sugestii "Trędowatej", której kinematograficznym trafem udaje się zostać "panią ordynatorową"... Kopanie w brzuch kobiet, wzajemne pomiatanie sobą i pranie po mordzie, psioczenie - pyskowanie, nadęta pyszałkowatość, brutalne deptanie niższego czy słabszego od siebie - wszystko to tworzy przecież nie tak rzadko zewnętrzny pokost i polor realnie wziętego obyczaju znacznej części naszego teraźniejszego proletariatu".

Jak widać p. Miller zna proletariat świetnie z kroniki policyjnej i sądowej; przyczem w tej ostatniej zajmuje go tylko część kryminalna. Walk ekonomicznych i ~~pre~~politycznych proletariatu - nie ma. P. Miller jest ponad wszystkim: ponad "butą i pyszałkowatością szlachecką i zarazem ponad "barbarzyństwem proletariatu", Czemże są dla tego "marksisty" obie strony walczące? Formuluje on "tę sprawę" karykaturalnie może ale przejrzysto: "kapitalista i robotnik - są mierzwą, gnojem, ściervem i padliną w naturalnej i nieprzedawnionej walce o byt człowieka, o rozrost istnienia, o władzę nad światem. Nie o to chodzi, żeby wstydlive prawo robotnika do 8-godzinnego dnia pracy /p. Miller krytykuje z lewa/ zostało uznane przez sparszywiatego w szachrajstwie giełdźiarza-fabrykanta, żeby cuchnący kretyn z zapadłych

czworaków miał te same prawa i tę samą możność odbywania syfilitycznych uciech /p.Miller wyjaśnia tu ee nam cel walk klas/, co jego spaśny i apoplektyczny skórozdzierca i moczy gęba. I jedni i drudzy są mierzwą, gnojem i świerwem i padliną, którą trzeba wdeptać i worać w ziemię, jak zwiędły lubin jesienią w bezpłodny splacheć mazowieckich piasków".

Ta histeryka "ponadklasowa" p.Millera łączy się z pretensjami wielkokapitalistycznymi o to, że w Polsce "robotnik połowę czasu roboczego traci na śrapanie się po głowie".../pchnąć tego"socjalistę" na fabrykę zracjonalizowaną, niech podrapie się na akord/. A dalej: "aczkolwiek podział jest krzywdząco nierówny... kapitalista zabiera robotnikowi nadwartość jego pracy, lecz towar wytworzony przez robotnika służy jednako jednemu i drugiemu".

Po zajęciu pozycji okrzakiem na barykadzie "ponad" walką klas p.Miller grzmi:

"Przed człowiekiem stoją zagadnienia dziejowe i kosmiczne nierównie poważniejsze od krzywdy robotnika, wynikającej z niewłaściwego podziału wytworu jego pracy... Rzeczą talmudystów społecznych jest wykreślenia granicy między prawym a nieprawym zyskiem, w rezultacie jednak tej współpracy jesteśmy narazie zainteresowani wszyscy".

Nędzne, parszywe krety proletariackie. Zajmują się strajkami, walkom przeciwko eksmisjom, o chleb i pracę, a przecież to wszystko jest "na tle kosmicznych celów koordynacji świata - rzeczą niemal błachą". - I czynią to - "w obliczu, kosmicznych, globowych zadań", "bijących w serce absolutu", "mających zapłodnić człowieka kosmicznym imperializmem".

Słowo "imperializm" nie schodzi z kart tej "ponadklasowej" książki. Aż zawstydzony recenzent "Nowego Pisma" zmuszony jest zaznaczyć, że chodzi tu wyłącznie o "imperializm kulturalny". P. Miller jednak: "był czas, gdy Polska, zrezygnowała przedwcześnie i leniwie z imperializmu Śmiałych i Krzywoustych, utrzymywała się przez czas dłuższy mocą imperializmu kulturalnego".

I dalej: - od w. XVI zrezygnowała /Polska/ z wspaniałej polityki zaborczej pierwszych Piastów... teraz zbudzona z drzemki wieków do życia niepodległego, musi uświadomić sobie prawdę... że, nie rozrastając się, - ginie /podkreślenie p. Millera/, że droga ekspansji we wszystkich kierunkach... jest jedynym prawem życia i ostaniam się. A na to poczciwości staropolskiej, czy pełnej rezygnacji miłości mistycznej romantyków jeszcze trochę za mało".

Konsekwentnie więc idąc od imperialistycznego stanowiska, dochodzi p. Miller do teorii solidarystycznych i fałszyzystowskich. Wysoko przytem wznosi sztandar swego obozu. Faszycacja aparatu, zarówno organizacyjnego jak i teoretycznego partii socjaldemokratycznych idzie - że powiemy po Millerowsku - kosmicznym tempem naprzód. Nie kt inny przecież, a "sam" Otto Bauer w przededniu walk ludowych uzasadniał w "Kampfie" solidarystyczno-korporacyjną organizację państwa.

Tedy "na skrzyżowaniu pędów społecznych" p. Miller zgodnie łączy teoretyka faszyzmu włoskiego Vilfredo Pareto z... Marksem.

Teoretyka faszyzmu zrozumiał p. Miller dokładnie i przejmuje wiernie jego teorie. Jest zwolennikiem

"elitaryzmu" i z tego stanowiska zwalcza demokrację. Pragnie usunąć sejm i na jego miejsce wprowadzić Naczelną Izbę Gospodarczą, która "składałaby się z przedstawicieli związków zarówno kapitału jak i pracy najemnej". Stąd faszystowski wniosek: "naród jest całością podporządkowaną całości życia gospodarczego państwowego, która jest pojęciem dalszym i szerszym, jak to genialnie czuli i realizowali Aleksander Macedoński i Juliusz Cezar".

To faszystowskie rozumowanie jest bodaj najrozumialej napisaną częścią książki. Ale i tu p. Miller usiłuje "zglechszaltować" swą ideologię z ...Marksem.

"Metoda walki zasadniczej z państwem, jako organizacją przymusu i narzędziem w rękach burżuazji, jak tak popularna w literaturze socjalistycznej, jest oddźwiękiem czasowego wpływu Proudhona na Marksa w czasie pisania przezeń "Historii Wojny domowej we Francji", utopijnie-anarchistycznym elementem w socjaliźmie". Stąd jasne, że celem marksizmu /oczyszczonego naturalnie z obcych naleciałości p. Millera/ jest opanowanie władzy państwowej przez związki skonfederowanej pracy".

Nieuctwo czy fałszerstwo? Wszystko jedno - ważne jest to, że p. Miller przychodzi teoretykom faszyzmu w Polsce z pomocą ze swoim bagażem "myślowym", z marksizmem pogruchotanym na drobne kawałki i posklejany na opak.

5.

Teoria sztuki p. Millera odbiega oczywiście od całokształtu jego światopoglądu.

Jakie są - według ~~praw~~ niego - zadania sztuki?

Podejście do pracy z jedyną miarą stosunku wartości do nadwartości, krzywdy robotnika i wyzysku kapitalisty - jest doktrynerskim ~~kimp~~ przedstawieniem P

pojęć" /str.86/ - "Poezja pracy ma olbrzymie zadanie do spełnienia - usprawnienie zbiorowego wysiłku, zorganizowanie woli zbiorowej i wychowania mas do samodzielnej gospodarki w ustroju socjalistycznym"./str.87/.

"Zadaniem nowej sztuki jest między innymi, wytworzenie globalnej i kosmicznie pojętej - imperialistycznej w istocie lecz zwróconej na całość świata - idei państwowej - która jest jedynie pozytywną i konkretną formą opracowania całości życia zbiorowego w zwarte ramy sprężającej nas do skoku dziejowego, zapładniającej zależności"./str.210/.

Stąd uporczywe powtarzanie przez p.Millera znaczenia "ponadklasowości" tematyki, Ponadklasowości" wartości sportu, wyczynów bohaterskich, rozwoju techniki. Z tej "państwowo-twórczo solidarystycznej" strony krytyka romantyzmu. Z tej strony również uznawani ponad tematycznych zdobywcy formalnych sztuki, mających rzekomo znaczenie rewolucyjne.

W tegorocznym pierwszomajowym "Robotniku" p.Miller w artykule p.t. "Walka klas a sztuka" dochodzi do wniosku, że ustęp z wiersza Przybosa:

"dnia uhywało jak sukni do kolan" - posiada "rewolucyjnym zestawieniem obrazów dla proletariatu większe znaczenie, niż tematyka rewolucyjna innych utworów.

Rozpatrywanie "rewolucyjności" sztuki li tylko z punktu widzenia formy prowadzi p.Millera w rezultacie po uzgodnieniu z filozofią "irracjonalności i rozstrzele-
nia"bytu", do pochwały "bezsensu i niezrozumiałstwa w sztuce". Ten pogląd jest bardzo znamieny dla organicznego związania obozu socjaldemokracji z rozkładającą się

kulturą kapitalizmu.

6.

Reasumujemy. - P. Millerowi poświęciliśmy tyle miejsca dlatego, że jest on wyrazicielem teoretycznym pewnego odłamku inteligencji drobnomieszczańskiej, chwiejnej, tchórzliwie-elektycznej, której rzecznikiem ongiś był St. Brzozowski. Między Millerem a Brzozowskim jest oczywiście różnica etapu historycznego no i poziomu.

Droga Willera dziś, na etapie kapitału finansowego i imperializmu, u progu nowych wojen i rewolucji - prowadzi poprzez filozoficzny "elektyzm", fideizm, solidaryzm, pogardliwy stosunek elitarysty do proletariatu - do faszyzmu. Jeżeli faszystowskim teoriom socjal-demokraty Millera poświęciliśmy tyle miejsca, to nie dlatego, że znajdujemy w nich istotne problemy - ale dlatego, że nie mamy iluzji co do automatycznego, krachu kapitalizmu. i... automatycznego krachu socjaldemokracji. Bowiem rozkładająca się "ideologia" tych "marksistów" zatruwa nie tylko część proletariatu, ale i część tej radykalnej inteligencji, którą dobrze rozumiały interes klasowy stawia przy boku proletariatu.